

Elyas Schwarz – ostatni i tak zbędny członek rodziny. Klęczał na podłodze i próbował skrócić łóżko Alex.

Poczułam się, jakbym przekroczyła gęstą zaslonę mgły. Mętny welon, który otaczał moje wspomnienia, w jednej chwili zniknął. Elyas spojrział na nas i przez kilka sekund gapił się na mnie z zaskoczeniem i tak samo głupio, jak ja na niego. Nie było miło znów go zobaczyć. To spotkanie na chwilę stało się dla mnie prawdziwym wstrząsem.

Jego twarz niewiele się zmieniła przez te wszystkie lata. Rysy były miękkie, a jednocześnie wyraziste i płynne. Z niechęcią przyznałam w myślach, że jak na faceta, Elyas był całkiem przystojny.

W jego oczach wciąż tkwił ten szczególny turkusowozielony niuans, którego – nawet z bliska – nie widziałam u nikogo innego.

Turkusowe oczy... Można powiedzieć, że to hojny gest natury, która obdarowała go barwami oczu obojga jego rodziców.

Jasnobrązowe włosy Elyasa miały odcień cynamonu, a ich lekkie splątanie mogło wskazywać, że szkielet łóżka stawia opór próbom skrócenia. Moje spojrzenie wędrowało w dół ciała, zawisło na umięśnionych przedramionach, a zaraz potem na T-shircie, pod którym odznaczał się płaski brzuch. Elyas wyglądał o wiele bardziej męsko i już nie tak dryblasowato, jak wcześniej.

Mój wzrok powoli powrócił na jego twarz i dopiero kiedy na jego wargach pojawił się nieśmiały uśmiech, ocknąłam się z zadumy. Ten uśmiech sprawił, że w jednej chwili otrzeźwiałam. Ku mojemu niezadowoleniu wciąż miał go na twarzy, nawet kiedy zwinnie wstał i podszedł do nas. Przerastał mnie przynajmniej o głowę, więc byłam zmuszona spojrzeć na niego z dołu, choć wcale nie miałam na to ochoty.

– Alex – wyszeptał głębokim, ale przyjemnym tonem, nawet przez sekundę nie patrząc na mnie. – Nie przedstawisz mi twojej małej przyjaciółki?

Ze co?

Nie mogłam się zdecydować, z którego powodu powinnam bardziej się wściec: czy dlatego, że najwyraźniej mnie nie rozpoznał, czy za jego głupią odzywkę. Ostatecznie postanowiłam zareagować na oba.

– To jest Emely, ty idioto – odpowiedziała Alex ze ściągniętymi brwiami.

– Emely...? – powtórzył i zmarszczył czoło, jak gdyby tylko mgliście przypominał sobie, że kiedyś już słyszał to imię.

Co za arogancki buc! Z zaciśniętymi zębami przelknęłam złość. Uspokój się!

– Tak, Emely – oznajmiłam z udawaną sympatią w głosie, nie zadając sobie trudu, by zabrzmiało to szczerze. – Ta z małymi piersiami – wspomogłam jego pamięć.

Z jego zaskoczonej i jednocześnie rozbawionej twarzy mogłam wyczytać, że moja niedwuznaczna aluzja nie chybiła celu.

– Ach, ta Emely. – Uśmiechnął się, powędrował spojrzeniem po moim tułowiu i zatrzymał je na rzeczonym miejscu. – Skoro tak mówisz...

Dupek! Nie, z tego powodu też się nie zdenerwuję! Demonstracyjnie skrzyżowałam ręce na piersi.

– Alex miała rację. – Uśmiechnęłam się mu prosto w twarz.

Utrzymywaliśmy kontakt wzrokowy i mogłabym przysiąc, że z każdą sekundą temperatura w pokoju spadała przynajmniej o pięć stopni. To wrażenie zniknęło, kiedy za moimi plecami rozległ się głośny tupot.

Przeprowadzka. Całkiem o niej zapomniałam.

Na horyzoncie pojawił się zasapany i spocony Ingo z dwoma kartonami i stworzył optymalną okazję, by wypłatać się z zaistniałej sytuacji. Nie zamierzałam przecież wykopywać topora wojennego z tym idiotą Elyasem.

Ingo wymamrotał coś o „braku windy” i byciu „za starym na takie coś”, kiedy minęłam go w drodze do auta po kolejne kartony.



Cztery godziny później i mniej więcej trzy tysiące kilokalorii mniej rzuciłam się na wielką czarną sofę w salonie. Byłam kompletnie wykończona.

Poza płucami, które nie były przyzwyczajone do tego typu morderczej aktywności, załatwiłam sobie kolano, ponieważ, oczywiście, spadłam z ciężkim kartonem ze schodów.

Nigdy więcej nie będę pomagać Alex przy przeprowadzce, to dla mnie za trudne. Wyprowadzi się dopiero, kiedy wyniosą ją stąd nogami do przodu.

– Nie do wiary, że jeden człowiek może posiadać tyle rzeczy – sapnął Elyas, łapiąc powietrze. W pocie czoła wniósł do mieszkania ostatni karton i postawił na piętrzącym się w salonie stosie, bo w pokoju Alex zabrakło już miejsca.

Jeśli to miała być tania zagrywka, by zagaić *small talk*, musiał się srogo rozczarować. Czy myślał, że nie zauważyłam jego obrzydliwego uśmiechu, kiedy upadłam na jego oczach?

– No i już – powiedział.

Tyle że to nie było normalne „no i już”, a raczej: „No i – czy ta oślica jest tak głupia, że nie potrafi zejść

po schodach? Z takim grubym tyłkiem to nic dziwnego – już”.

No dobrze, gruby tyłek był raczej nadinterpretacją. Ale właśnie tego można się było po nim spodziewać! Mówił wyniosłym tonem, najwidoczniej zamierzając wywołać u mnie agresję.

Z niechęcią spojrzałam w stronę Elyasa i przyglądałam się mu, kiedy oparty o ścianę ocierał czoło z potu. Pojedynczy kosmyk włosów opadł mu na twarz.

Po wszystkim, co między nami zaszło, nie mogłam pojąć, jak to możliwe, że mnie nie rozpoznał. Nie oczekiwałam, żeby próbował naprawić to, co wtedy zepsuł, ani że istniała najmniejsza szansa, że pewnego dnia mu wybaczę – nigdy w życiu! – ale przypomnieć mnie sobie? To było absolutne minimum.

Im dłużej przyglądałam się Elyasowi, tym bardziej ciemniało moje spojrzenie. Dopiero kiedy uniósł głowę i zwrócił ją w moją stronę, jak gdyby poczuł, że na niego patrzę, po krótkiej, straszliwej wymianie spojrzeń demonstracyjnie odwróciłam wzrok.

Wewnętrznie podjęłam – jak mi się wydawało – mądrą decyzję, że nie jest wart mojej wściekłości, i w związku z tym z całej siły próbowałam wyprzeć urazę. Zamknęłam powieki, pozwoliłam, by moja głowa opadła na sofę, położyłam dłonie na brzuchu i ponownie oddałam się odpoczynkowi po ciężkiej wspinaczce po schodach.

Spokój jednak najwyraźniej nie był mi pisany. Już kilka minut później rozległ się dzwonek do drzwi. Całkowicie naturalnie i w sposób nie pozostawiający wątpliwości, że mieszka tu całe życie, Alex podbiegła tanecznym krokiem do wejścia.

– Pizza! – usłyszałam męski głos.

Czy ktoś tutaj czytał w moich myślach?

– Pizza... – westchnęłam równocześnie z Elyasem.

Przez ułamek sekundy patrzyliśmy na siebie ze sceptycyzmem, zanim oboje podjęliśmy decyzję, by zignorować to *faux pas*.

Trudno uwierzyć, ale głód zdawał się jednać ze sobą nawet takich ludzi, jak ja i Elyas. Ponieważ podpadało to pod kategorię „sytuacja wyjątkowa”, nie zwróciłam na to nadmiernej uwagi.

Kiedy Alex zamknęła drzwi i zaczęła balansować stosem kartonów z pizzą, nastał moment mojej wielkiej próby.

Rzuciliśmy się na pudełka i w przypiływie szczęścia udało mi się nawet porwać margheritę. Zaniiosłam ją na prostokątny stół i zasiadłam obok pozostałych.

– Ktokolwiek wpadł na pomysł z pizzą, jestem mu wdzięczna – powiedziałam, wsuwając do ust pierwszy kawałek.

– To byłem ja – rozpromienił się Elyas, który siedział po przekątnej.

– Skoro tak... – odparłam. – Cofam moje słowa.

Krótką fazą zawieszenia broni zakończona.

Resztę posiłku spędziliśmy w milczeniu, sycąc nasz głód pizzą i odpoczywając po przebytych torturach.

Całkowicie najedzona zamknęłam wieko kartonu i pozostawiłam swojemu losowi trzy kawałki, na które nie znalazłam już miejsca. Alena wstała, przyniosła kilka kieliszków do wina i postawiła je na stole. Robiło się całkiem przyjemnie. Z głośników popłynęła cicha muzyka, na stole zapłonęły dwie świece, a widok stosu kartonów dawał pewność, że praca została w końcu wykonana. Jeśli sądzić po minach pozostałych obecnych, myśleli podobnie. Zrelaksowana odchyliłam się na krześle.

– Emely, jak ci idzie na uniwersytecie? – zapytał Ingo, podając mi pełen kieliszek.

– Myślę, że dobrze.

– Miło to słyszeć – powiedziała Alena. – Na którym jesteś teraz roku? Naprawdę już kończysz trzeci?

– Tak, jutro zaczynam ostatni semestr. Mnie też trochę to dziwi.

Alena westchnęła.

– Niewiarygodne, że czas tak szybko leci. Czy naprawdę to było tak dawno, kiedy wszyscy troje na golasa biegaliście po naszym ogrodzie?

Trzy wspomniane osoby w tym samym momencie przewróciły oczami. Sposób, w jaki traktowano historie o niewinnych, małych istotach, zanim osiągnęły pełnię sprawności umysłowej, zakrawał na podłość. Po tym, co powiedziała Alena, wspomnienia na nowo próbowały utworować sobie drogę do mojej pamięci. Pierwsze z nich dotyczyło mojego zdumienia, kiedy odkryłam, że Elyasowi coś wisi między nogami. A drugie, które się z nim wiązało, było tak zabawne, że nie mogłam się powstrzymać i parsknęłam śmiechem.

– Co jest? – chciała wiedzieć Alex.

– Pamiętasz, jak siedziałyśmy w dmuchanym basenie i twój zdenerwowany brat chciał się dostać do środka, ale my nie chciałyśmy go wpuścić?

Alex myślała i myślała, aż w końcu sobie przypomniała.

– Powiedziałas mi, że nie może wejść z tą dżdżownicą!
– Wybuchnęła śmiechem i natychmiast mnie nim zaraziła.
– A potem ze śmiertelną powagą powiedziałaś mi szeptem, że już wiele razy przyłapałaś Elyasa na tym, że bawił się swoją dżdżownicą!

Elyas zakrztusił się winem i dostał ataku kaszlu, a wszyscy pozostali zaczęli się śmiać. Gorzko-wściekle spojrzenie, które mi rzucił, spłynęło po mnie jak woda po kacze.

Alena odchrząknęła, trzymając serwetkę przed ustami.

– Ładne rzeczy. Teraz już wiemy, że Elyas chętnie bawi się dżdżownicą. Muszę przyznać, że poradziłabym sobie bez tej wiedzy, ale niech już będzie.

Z uśmiechem rozkoszowałam się chwilą, kiedy Elyas rzeczywiście poczuł się trochę zawstydzony.

– Gdyby jeszcze o inne sprawy troszczył się tak samo, jak o swoją dżdżownicę... – westchnął Ingo.

Elyas przewrócił oczami, powstrzymał się jednak od odpowiedzi.

– Mówię poważnie – powiedział Ingo i spojrzał na syna. – Znowu zawałiłeś egzamin. Jeśli będziesz tak dalej postępował, wylecisz ze studiów.

– Ach, przesadzasz. Mam jeszcze mnóstwo czasu, skąd ten pośpiech? – Elyas wzruszył ramionami, a z twarzy Ingo można było wyczytać, że częściej rozmawiają na ten temat.

Od Alex wiedziałam, że Elyas idzie w ślady ojca i studiuje medycynę. Nie znałam jednak więcej szczegółów.

Alena uspokajającym gestem położyła dłoń na ramieniu męża i puściła do niego oko. „Daj spokój dzisiaj wieczorem” – można było wyczytać z jej spojrzenia. Ingo nabral powietrza i skorzystał z jej bezgłośnej rady.

Ta para była dla mnie jedynym żywym dowodem, że coś takiego jak miłość naprawdę istnieje. Za każdym razem na nowo wpadałam w fascynację ich bliską i – mimo wielu lat – wciąż pełną uczuć relacją. Żeby dowiedzieć się, czym jest miłość, można było albo przeczytać o niej tysiąc książek, albo przez sekundę patrzeć na tych dwoje. Przyglądanie się im czyniło mnie na swój sposób szczęśliwą.

– Powiedz, Emely, jak ci się mieszka ze współlokatorką? – zapytał Ingo.

– Eva jest w porządku. Bywa dziwna i bardzo męcząca, ale dajemy radę.

– O ile nie praktykuje dziwactw seksualnych ze swoim chłopakiem – wtrąciła się Alex.

Skrzywiłam się.

– Dzięki, teraz znów mam to przed oczami.

Trzy pary oczu spojrzały na mnie ze zdziwieniem.

– Nie było tak źle – powiedziałam pospiesznie. – Po prostu kilka razy nie w porę wróciłam do naszego wspólnego pokoju. Postanowiłyśmy stworzyć plan, na którym ona zaznacza, kiedy potrzebuje go tylko dla siebie. I jeśli mam szczęście, nawet się go trzyma.

– Czyli się docieracie – uśmiechnęła się Alena.

– Można tak powiedzieć.

– À propos, Emely, skoro już o tym mowa – ciągnął Ingo. – Co słychać w sprawach sercowych? Ile ofert matrymonialnych odrzuciłaś w zeszłym tygodniu?

O nie. Złe pytanie. Zdecydowanie złe pytanie!

Próbowałam sobie wmówić, że to dobry znak. Ludzie wciąż mnie o to pytają, a nie automatycznie wychodzą z założenia, że jestem singielką.

Z pewnością jednak nie potrwa to już długo, zanim wspomniana...

– W zeszłym tygodniu dałam kosza młodemu, przystojnemu dziedzicowi multimilionowej fortuny. Nie mieliśmy dla siebie czasu. – Westchnęłam. – Chciałabym mieć jacht, ale jakoś sobie z tym poradzę – zakończyłam moją ironiczną odpowiedź i pociągnęłam łyk czerwonego wina.

Wszyscy cicho się zaśmiali.

Nawet na twarzy Elyasa dostrzegłam uśmiech, chociaż z pewnością po prostu się ze mnie nigrawał.

„No i co z tego” – pomyślałam.

– Tak źle? – Alena uśmiechnęła się do mnie ze współczuciem.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie, to bzdura. Dobrze mi z tym.

To nawet nie było kłamstwo. Oczywiście, że chętnie widziałabym przy swoim boku mężczyznę, ale nie byłam jedną z tych kobiet, które bez faceta dostawały na głowę. Bycie singielką zdecydowanie miało też swoje zalety.

Czy ja naprawdę pomyślałam ostatnie zdanie?

To fascynujące, jak można oszukać własny mózg.

– Emely, skarbie, teraz masz mnie! Znajdziemy ci faceta! – entuzjastycznie zawołała Alex i swoją deklaracją natychmiast napędziła mi niezłego stracha.

– Alex, ostrzegam cię! Żadnego bawienia się w swatkę! Przysięgam, że jeśli to zrobisz, zaniosę wszystkie te kartony z powrotem do auta.

– OK, OK – zachichotała. – Obiecuję, że nie będę cię swatać.

Mogłam jedynie mieć nadzieję i modlić się o to, by jej obietnica miała pokrycie, bo z wcześniejszych prób zachowałam tylko złe wspomnienia.

– W końcu Alex jest starsza i właśnie do nas wróciła! – Ingo uniósł swój kieliszek i wszyscy zrobiliśmy to samo. Alex uśmiechnęła się i otrzymała od brata buziaka w policzek.

A fuj, od samego patrzenia przeszły mnie ciarki.

Po chwili znów gawędziliśmy sobie w przyjemnej atmosferze. Dobrze mi było w towarzystwie mojej drugiej

rodziny. Opowiadali, co wydarzyło się w Neustadt i o innych sprawach. Alex zarażała nas swoim entuzjazmem, który wywołała u niej przeprowadzka, i nie przepuszczała żadnych okazji, by opowiedzieć o swoich planach. Marna była z niej organizatorka. A mimo to słuchanie jej sprawiało wielką przyjemność. Elyas przez większość czasu koncentrował się właśnie na tym, nie brał udziału w rozmowie i ignorował mnie, co było mi na rękę, bo sama zachowywałam się podobnie.

Wyłączywszy spotkanie z tym idiotą i dzwiganie kartonów, był to całkiem przyjemny dzień, który niestety zmierzał ku końcowi.

Zrobiło się dość późno, a ponieważ mój autobus odjechał dziesięć minut wcześniej, nie pozostało mi nic innego, jak wracać piechotą.

Alena i Ingo nocowali w mieszkaniu Elyasa, a następnego dnia czekała ich stu pięćdziesięciokilometrowa droga powrotna do Neustadt. Pożegnałam się z nimi wylewnie i stanęłam z Alex w otwartych drzwiach mieszkania.

– Co robimy jutro? – zapytała.

– Czekać na mnie o ósmej przed wejściem na uniwersytet. Pokażę ci wszystko. Wykłady zaczynam dopiero o dziesiątej, będziemy miały dość czasu.

– Dzięki, Emely. Sama nigdy bym sobie z tym nie poradziła.

– Na początku też miałam problemy, ale teraz jakoś daję radę.

– O Boże, jestem taka podekscytowana – zapiszczała Alex.

– Poczekaj jeszcze. – Mrugnęłam do niej. – Moja mała myszko, to cudowne, że znów tu jesteś – powiedziałam i jeszcze raz mocno ją przytuliłam.

Westchnęła.

– Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa.

Z ciężkim sercem oderwałam się od niej. Alex skinęła głową ze zrozumieniem i uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– Cześć, Emely! – zawołał Elyas z głębi mieszkania.

– Cześć – wymamrotałam, na co on zareagował uwozicielskim uśmiechem.

Głupek!

– Do jutra – powiedziałam i pomachałam Alex, a potem zniknęłam za drzwiami i ruszyłam w stronę przystanku autobusowego. Ogarnął mnie rześki powiew wczesnego lata. Wciągnęłam do płuc te łagodne, słodkie zapachy.

Oparłam się o barierkę przy przystanku autobusowym i jeszcze raz powędrowałam spojrzeniem w stronę oświetlonych okien nowego mieszkania Alex.

Z tych siedmiu lat, kiedy nie widziałam Elyasa, można było swobodnie zrobić siedemdziesiąt. To marzenie zostało właśnie jednak przekreślone tak grubą kreską, że nawet The Weather Girls, gdyby mogły z nią porównać swoją tuszę, dałyby za wygraną.

Duchowe uniesienia

Za każdym razem, kiedy ferie zbliżały się do końca, zadawałam sobie pytanie, jak zdołam się odnaleźć w uniwersyteckiej rzeczywistości. Początek nowego semestru zawsze przypominał skok do zimnej wody. Jeśli udało mi się go przetrwać, najgorsze miałam za sobą. I zanim się obejrzałam, tkwiłam już w starych dobrych koleinach życia studenckiego, które tak bardzo lubiłam.

Poranki i popołudnia spędzałam zwykle w salach wykładowych i na ćwiczeniach. Potem najczęściej szłam do biblioteki, bo o tej porze można tam było w spokoju się pouczyć. Czasem próbowałam się uczyć również w moim akademiku, ale „spokój” brzmiał tu jak słowo w innym języku, więc wołałam chodzić do biblioteki.

Trzy lub cztery razy w tygodniu pracowałam jako kelnerka w niewielkiej knajpie z koktajlami pod nazwą Purpury Królik. Moi rodzice nie należeli do bogaczy i chociaż bardzo chętnie wspieraliby mnie finansowo, ja uważałam to za zbędne. Wołałam sama zarabiać na większą część swoich wydatków.

Wyplata z knajpy nie była szczególnie wysoka, ale ponieważ nie prowadziłam bardzo wystawnego trybu życia, to kilkaset euro w zupełności mi wystarczało. Poza tym miałam jeszcze stypendium socjalne.

Trzeba dodać, że z powodu niezdarności niekoniecznie byłam ideałem kelnerki, ale po dwóch latach ćwiczeń jakoś dawałam sobie radę – a na wszelki wypadek zawsze w terminie opłacałam ubezpieczenie zdrowotne.

Odrobinę czasu wolnego, która mi pozostawała, w większości spędzałam z Alex. Jeśli zdarzały się dni, kiedy nie mogłyśmy się spotkać, widywałyśmy się przynajmniej na uniwersytecie. Przed tygodniem świętowałam z nią moje urodziny i nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiłam. Przez całą noc włóczyłyśmy się po knajpach i dyskotekach, co było dla mnie bardzo pożądaną odmianą. I chociaż zdecydowanie zdarzały się momenty, kiedy nabierałam wątpliwości, byłam przeszczęśliwa, że Alex znów jest ze mną.

Przez dwa tygodnie, które minęły od czasu jej przeprowadzki, zdążyła doskonale odnaleźć się w nowym otoczeniu. Czulałam się tak, jakbyśmy nigdy nie mieszkały daleko od siebie.

Alex całkowicie wsiąkła w nowe studia. Kiedy zaczynała o nich opowiadać, jej twarz promieniała, a ona prawie co dwie minuty powtarzała, że tym razem wreszcie znalazła coś dla siebie. Zaprzyjaźniła się też z miastem. W Berlinie czuła się jak ryba w wodzie i orientowała się w nim lepiej ode mnie.

Alex była w szczytowej formie – mówiąc dokładnie, promieniała szczęściem. A ja z całego serca cieszyłam się razem z nią.

Także w tym momencie, kiedy szła przez ogromną, wypełnioną ludźmi aulę uniwersytecką z taką pewnością siebie, jakby był to jej własny pokój, na jej twarzy widniał ogromny uśmiech.

– Emely – powiedziała, docierając do mnie. – Jest czwartkowe popołudnie, wspaniała pogoda, a ja słyszałam, że moja najlepsza przyjaciółka, która z pewnością posiada jeszcze prastary kostium kąpielowy z czasów swojego dzieciństwa, jedzie ze mną na basen. – Zakołysała się na piętach.

Westchnęłam.

– Poczta pantoflowa musiała cię wprowadzić w błąd. Po pierwsze, mój kostium kąpielowy wcale nie jest taki stary, po drugie, muszę na jutro przeczytać książkę, która ma dwieście stron. Dlatego bardzo mi przykro, ale zrezygnuję z bycia twoją basenową towarzyszką.

Alex przestała się kołysać i uformowała usta w nadąsaną minę.

– O nie... A ja miałam taką nadzieję, że wybierzesz się ze mną.

– Przykro mi, Alex – powiedziałam. – Nie zdążę. Czy mam mieć teraz wyrzuty sumienia, że zepsułam ci popołudnie? A może zapytasz kogoś innego?

– Elyas idzie ze mną, więc nie zepsułaś mi popołudnia. Mimo wszystko szkoda, we troje byłoby dużo zabawniej.

We troje? Moje źrenice się rozszerzyły. Gdybym wiedziała, że idzie z nią jej przekłety brat, moja odmowa byłaby bardziej zdecydowana.

Wszystko wskazywało na to, że Alex nieźle go znosi, co dla mnie było całkowicie niewyobrażalne. Ale tych dwoje już od małości miało ze sobą dobry kontakt. No tak, nie wszystko w życiu było łatwe do zrozumienia.

– Alex, innym razem, OK? – O dziwo, nie byłam już ani trochę zasmucona, że muszę w ten piękny dzień posiedzieć w bibliotece.

– Jak sobie życzysz – powiedziała nadąsanym tonem, ale przyjęła do wiadomości moją odmowę. – A może przy najmniej wieczorem znajdziesz dla mnie czas?

– Jeśli zdążę przeczytać tę książkę, zajrzę do ciebie na chwilę. Ale nie mogę obiecać!

– Za późno, już obiecałaś! – Uśmiechnęła się szeroko. – Do zobaczenia wieczorem, muszę już iść. Trzymaj się!

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Alex oddaliła się tanecznym krokiem. Kręcąc głową, patrzyłam za nią i zadawałam sobie w duchu pytanie, skąd ona bierze ten niesamowity entuzjazm. A potem odwróciłam się i ruszyłam do starej, wielkiej biblioteki. Tam zasiadłam na stałym miejscu i wciągnęłam do płuc znany, uspokajający zapach. Pachniało tu starym drewnem, książkami, które zostały napisane na wiele lat przed moim narodzeniem, i dawno minionym czasem. Wkoło wznosiły się potężne mury, a nade mną wysokie sklepienie, co tworzyło tajemniczy klimat tego miejsca.

Czułam się tu dobrze. Jak zwykle, poza moim, niewiele miejsc było zajętych. Przestałam się rozglądać, położyłam przed sobą książkę i zaczęłam podążać wzrokiem po liniach tekstu. I chociaż okazał się dość skomplikowany, na początku jakoś mi szło. Po dwóch godzinach biblioteka wypełniła się i szum znacznie się wzmógł. Kiedy przy sąsiednim stole ulokowały się dwie młode damy i zaczęły szeptać o tym, jaki Chris byłby dobry w łóżku, zdenerwowana spakowałam swoje rzeczy i przeniosłam naukę do domu.

Określenie „dom” w tym przypadku graniczyło z przesadą, bo moje mieszkanie przypominało raczej karton do

butów. Mieszkałam w czymś w rodzaju akademika, który sąsiadował z budynkami uczelni. Idealnie pasowało do niego określenie „toaleta-prysznic-lóżko”. Wszystko inne, na przykład kuchnia, znajdowało się w pomieszczeniach wspólnych, które musiałam dzielić z pozostałymi mieszkańcami piętra.

Mieszkanie tutaj miało tysiąc wad, ale jedną decydującą zaletę – było tanie.

Trochę to trwało, ale od kiedy udało mi się urządzić pokój możliwie przytulnie i przyzwyczaiałam się – przynajmniej w połowie i o ile to w ogóle było możliwe – do Ewy, czułam się tu naprawdę dobrze i stopniowo zaczęłam nazywać to miejsce moim domem.

Mimo to postanowiłam, że będzie to mój pierwszy i ostatni w życiu pokój w akademiku. Tyle wiedziałam na pewno!

Po trzykrotnym pukaniu do drzwi nie usłyszałam żadnych jęków i innych zwierzęcych odgłosów, więc ostrożnie postanowiłam wejść do środka. Wyglądało na to, że miałam szczęście. Pokój był pusty – od dawna nie przytrafiło mi się coś tak wspianiałego. Wyciągnęłam książkę, rzuciłam się na łóżko i zaczęłam czytać dalej.

Trzy pełne godziny męczyłam się nad osiemnastowieczną liryką, aż w końcu poczułam, że mój mózg jest bliski zagotowania się, i kolejny raz doszłam do wniosku, że ten rodzaj literacki jest dla mnie po prostu zbyt skomplikowany. Chociaż pozostało mi do przeczytania jeszcze pięćdziesiąt stron, nie mogłam zrobić nic innego, jak tylko odłożyć książkę. Słowa przefruwały przez moją głowę niczym podmuch wiatru przez pusty budynek i nie ujawniały żadnego sensu. Wzdychając, odwróciłam się na plecy i zamknęłam przemęczone oczy, które bardzo potrzebowały

wytchnienia. Niestety, niedługo mogłam cieszyć się ciszą. Już trzy minuty później do pokoju wpadła Eva.

– Och, śpisz?

Czy ktoś kiedyś odpowiedział na to pytanie twierdząco? Gdyby istniała nagroda za najgłupsze pytania, Eva musiałaby wynająć dodatkowy hangar, by pomieścić w nim wszystkie swoje trofea. A gdybym nawet spała, to po tym, jak z głośnym hukiem zamknęła za sobą drzwi, z pewnością nie byłoby to już aktualne.

– Nie – wymamrotałam. – Ta głupia książka mnie wykończy. Jak stwierdzić, że nastąpiła śmierć mózgu?

– Nie wiem, jeszcze mi się to nie przytrafiło – uśmiechnęła się szeroko Eva.

Jeśli to nie była plotka...

Usłyszałam jej kroki blisko siebie, a ponieważ chwilę potem moje łóżko ugięło się, ponownie otworzyłam oczy. Usiadła obok mnie i z ciekawością wzięła do ręki uśmiercającą mózg książkę. Jej ciemne włosy związane były w kok.

– Wow, ja nie mogę dać sobie rady z tytułem.

– Uwierz mi, tytuł jest nieszkodliwy w porównaniu z resztą książki – powiedziałam.

Wzruszyła ramionami.

– Nigdy nie zrozumieję, dlaczego robisz to sobie z własnej woli.

Kilka razy próbowałam jej to wyjaśnić, ale w końcu dałam za wygraną. Eva studiowała na drugim roku biologii i nie umiała pojąć, jak można zgłębiać literaturoznawstwo. A przecież książki to jeden z najcenniejszych darów na ziemi. Kunsztownie zestawione słowa, które zmieniały się w melodię, a potem w obrazy. Białe, puste kartki, na których powstawały światy większe od wszechświata.

Przestrzenie, które wciągały ludzi i kazały im zapominać o wszystkim wokół.

Literatura była magicznym zaklęciem, któremu całkowicie uległam.

Eva uśmiechnęła się i pozwoliła spojrzeniu przez chwilę niewinnie wędrować po pokoju. Po chwili już wiedziałam, o co chodzi.

– Potrzebujesz pokoju...

Jej świętoszkowaty uśmiech był pełen nadziei.

– Na jak długo?

– Na kilka godzin?

„No i to by było na tyle” – westchnęłam w duchu. Alex na pewno już na mnie czekała, a z nauki najwyraźniej chwilowo nici.

– Proszę bardzo – powiedziałam i niezdarnie pozbierałam się z łóżka. – Ale nie na długo. Muszę jeszcze dokończyć lekturę.

– Jesteś cudowna!

– Tak, tak.

Eva i Nicolas byli parą od półtora roku. W intensywnym życiu seksualnym, jakie wciąż prowadzili, było coś przerażającego. Czy w normalnej sytuacji to się po prostu nie kończy?

Dobre pytanie, ale skąd mogłam znać na nie odpowiedź? Mój najdłuższy związek – z trzech przebytych – trwał osiem miesięcy i był...

Nieważne, lepiej o tym nie mówmy.

Na chwilę weszłam do łazienki, by się odświeżyć, potem złapałam torbę i ze słowami „pozdrów ode mnie Nicolasa” opuściłam pokój.

Z włączonym odtwarzaczem mp3 ruszyłam w kierunku przystanku i w zmierzchu czekałam na autobus, który jak

zwykle miał opóźnienie. Wsiadłam i dziesięć minut później moja podróż skończyła się niedaleko kamienicy Alex. Ostatnie metry przebyłam piechotą. W tym samym momencie, kiedy chciałam nacisnąć guzik domofonu, uprzejmy mieszkaniec otworzył mi od wewnątrz. Podziękowałam, weszłam i ponurym spojrzeniem omiotłam schody, po których czekała mnie wspinaczka.

Pięć cholernych pięter. Można się porzygać. Powoli, stacecznie i zręcząc w cichości serca, męczyłam się na niekończących się stopniach. Jak nazywają się te praktyczne urządzenia, które służą do transportowania emerytów po schodach? Krzesła przyschodowe? Powinni je tutaj zamontować. Sapnęłam i – jak zwykle w takich sytuacjach – postanowiłam wkrótce zrobić coś dobrego dla mojej kondycji. Na ile jednak znałam własną wytrwałość, wiedziałam, że „wkrótce” jest pojęciem o bardzo nieograniczonym zakresie czasowym.

Kiedy w końcu dotarłam na ostatnie piętro, dałam sobie parę minut na złapanie oddechu, zanim nacisnęłam dzwonek. Chwilę później drzwi otworzył mi Elyas. Choć podczas moich ostatnich wizyt starał się zachowywać „normalnie” i przez większość czasu schodził mi z drogi, nie poczułam na jego widok szczególnej radości.

– Cześć – powiedziałam z wymuszoną uprzejmością.

– Cześć, masz na imię Emely, prawda? – Uśmiechnął się i prawdopodobnie pomyślał, że jest zabawny. Źle pomyślał.

– Bardzo śmieszne – wymamrotałam. – Wpuścisz mnie do środka? Czy masz jeszcze w zanadrzu kilka dowcipów?

Zaśmiał się, lekko przekrzywił głowę i sprawiał wrażenie, jakby zupełnie na serio rozważał, czy wpuścić mnie do środka.

Cholerny, arogancki dupek!

– Dobrze, skoro nalegasz... – Wzruszył ramionami i zrobił mi przejście.

Już sobie idź!

Zamknął drzwi i skierował się w stronę sofy, z której najwyraźniej poderwał go mój dzwonek. Nie racząc go kolejnym spojrzeniem, ruszyłam na korytarz, by pójść do pokoju Alex. Kiedy już miałam położyć dłoń na klamce, za moimi plecami rozległ się jego głos.

– Dokąd idziesz?

Odwróciłam się ze zmarszczonym czołem. Siedział na sofie plecami do mnie.

– Do Alex?!

– Ach... tak. Alex nie ma.

Spojrzałam na jego plecy i poczułam, jak napinają się mięśnie mojej twarzy. Chciał mnie zrobić w balona?

By zweryfikować jego tezę, nacisnęłam klamkę i znalazłam się w kompletnej ciemności. Włączyłam światło i otrzymałam ostateczne potwierdzenie moich najgorszych przeczuć.

To nie mogła być prawda. Ta mała, podła...

Moje oczy zwęziły się, a z gardła wydobył się gniewny pomruk. Ruszyłam z powrotem do salonu, stanęłam przed wielką, czarną sofą i skrzyżowałam ręce na piersiach. Uśmiech na twarzy Elyasa był bardzo wymowny i im bardziej docierało do mnie, że zostałam nabrana, tym gorzej myślałam o samej sobie.

– Bardzo śmieszne! Mogłeś mi to powiedzieć przy drzwiach!

Zmusił się, by zdusić uśmiech.

– Przecież koniecznie chciałeś wejść – powiedział z miną niewiniątka.

– Naprawdę uważasz, że to jest arcyśmieszne? – warknęłam.

Mój wyraz twarzy najwyraźniej go rozweselał, co potęgowało moją wściekłość.

– No już dobrze – powiedział w końcu pojednawczym tonem. – Po pierwsze, to naprawdę było zabawne. Po drugie, Alex na pewno zaraz wróci do domu, a po trzecie, przecież możesz usiąść na sofie, skoro masz tu sterceże przez najbliższą godzinę.

Skierował na mnie wyczekujące spojrzenie, a ja przyjąłam jego zaproszenie z zaawansowanym sceptycyzmem. Pomysł, by siadać razem z nim na sofie, w ogóle mi się nie podobał. Zastanawiałam się, czy nie pójść do pokoju Alex i tam na nią poczekać. Tyle że wtedy zachowałabym się jak obrażona dziewczynka.

– Przecież cię nie ugryzę – zapewnił mnie.

Tęgo akurat nie byłam pewna, ale co takiego mogło się wydarzyć? Co najwyżej mógł mnie rozwścieczyć, ale w tym przypadku odległość od niego nie odgrywała żadnej roli. Mój Boże, za chwilę miałam skończyć dwadzieścia trzy lata. W tym wieku człowiek powinien dać radę wytrzymać pięć minut z kimś, kogo nie znosi. Wydarzenia z przeszłości zostawiły wprawdzie gorzki posmak, ale upłynęło już tyle czasu... Poza tym telewizor wciąż był włączony, więc nie czułam się zmuszona do rozmowy.

W końcu przemogłam się i z niedobrymi przeczuciami oraz z rękami skrzyżowanymi na piersiach usiadłam na sofie obok Elyasa. Żeby nie przesadzać, zostawiłam między nami niewielki odstęp.

– No widzisz, wcale nie jest tak strasznie. A to naprawdę było zabawne.

Jęknęłam. Tak, do diabła, to było trochę zabawne. De-nerwowało mnie, że byłam tak głupia i dałam się zrobić.

– Może odrobinę – wyburczałam.

Uśmiech rozlał się na jego twarzy. Usadowił się tak, by zwrócić się w moją stronę.

O nie. Niczego nie nienawidziłam bardziej niż wymuszonej, kurtuazyjnej rozmowy. A szczególnie z nim. Kątem oka dostrzegłam, że mnie obserwuje, i z niewiadomych przyczyn czułam się z tym bardzo niekomfortowo.

– O co chodzi w tym filmie? – spytałam szybko, patrząc na telewizor, zanim on zdążył wpaść na absurdalny pomysł, że chciałabym z nim porozmawiać.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział. – Kiedy chciałem zacząć go oglądać, ktoś zadzwonił do drzwi.

– Tak, można powiedzieć, że głupio wyszło – stwierdziłam, uparcie patrząc przed siebie.

Moja taktyka wspaniale działała przez kilka minut, co skończyło się jednak gwałtownie, kiedy poczułam, że Elyas kładzie ramię na oparciu sofy. Wprawdzie mnie nie dotykał, ale jego zachowanie wprawiło mnie w zdumienie. Czyżby chciał mnie poderwać?

Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej uznawałam to za zuchwały pomysł. Bez namysłu celowo odchyliłam się, by sprawdzić, czy rzeczywiście będzie czegoś próbował. I rzeczywiście, ledwie rozluźniłam moje skrzyżowane na piersiach dłonie, on „przypadkiem” przysunął się bliżej.

Nie-moż-li-we! On mnie podrywał!

– Wiesz, że jesteś bardzo piękna, Emely? – wyszeptał.

Czy to się dzieje naprawdę? Musiałam się mocno powstrzymywać, by nie wybuchnąć śmiechem. Nawet po Elyasie spodziewałam się czegoś oryginalniejszego.

„OK, spróbujmy zagrać w tę grę” – pomyślałam.

– Tak uważasz? – odszeptałam i odwróciłam głowę w jego kierunku. Zatrzepotałam rzęsami i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Tak – wymruczał i położył dłoń na moim udzie.

Moje spojrzenie powędrowało za nią. To jednak trochę za daleko! Elyas nachylił się i zbliżył do mojej twarzy. Sprawiał wrażenie, jakby chciał mnie pocałować. To było tak kiczowate, że aż bolesne! Powoli uniosłam głowę, odsunęłam usta i szepnęłam mu cicho do ucha:

– Elyas.

– Hm? – wymruczał.

– Grasz na pianinie i studiujesz medycynę, prawda? – wyszeptałam i włożyłam wiele wysiłku, by mój głos zabrzmiał namiętnie.

– Mhm... – powtórzył i znów zaczął głaskać mnie po udzie.

– To znaczy, że bardzo potrzebne są ci palce, prawda?

– Hmm? – W jego głos wkradła się nuta irytacji.

– Więc na twoim miejscu natychmiast zabrałabym tę dłoń, zanim ją tobie połamię!

Elyas odsunął się i przez chwilę patrzył na mnie zaokrąglonymi oczami, aż w końcu wysapał z rozczarowaniem:

– To byłoby za proste.

Jego ton zdradzał lekkie zmieszanie.

Poczułam, że mięśnie mojej twarzy wyrażają apokaliptyczne nastroje. Niezrażony Elyas uśmiechnął się do mnie uwodzicielsko, uniósł jedną brew i wzruszył ramionami.

– Nie zaszkodziło spróbować.

– Elyas! – wysyczałam.

– Tak?

– Twoja dłoń wciąż leży na moim udzie!

– Och! – Uśmiechnął się szeroko i uniósł dłoń, z lokalizacji której doskonale zdawał sobie sprawę. Życzyłam mu, by ten arogancki uśmiech ugrzązł mu w gardle.

– Za jak czarującego mężczyznę musisz się uważać! Mówisz mi, że jestem ładna, i myślisz, że od razu zakocham się w tobie na zabój?

– Kto mówi o zakochiwaniu się? – zapytał. – Wystarczyłoby trochę przyjemności.

Parsknęłam, chcąc mu w ten sposób zakomunikować, co sędzę o jego niedwuznacznej propozycji.

– Elyas, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na świecie, zapomnij o tym.

– Ach tak? – Uniósł brwi i uśmiechnął się do mnie wyniośle. – Czy mam przypomnieć madame, że już kiedyś się całowaliśmy?

– No proszę, tego nie zapomniałeś. – Dziwne, jeśli wziąć pod uwagę, że podczas naszego pierwszego spotkania po latach ledwo mnie rozpoznał.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie. – Nie dał się wyprowadzić z równowagi i całkowicie zignorował mój komentarz.

– Jeśli koniecznie chcesz znać odpowiedź, proszę! – powiedziałam. – Po pierwsze, byłam młoda i głupia. Po drugie, głęboko tego żałuję. Po trzecie, to zdążyło się przedawnić i już się nie liczy. – Mocnym akcentem zakończyłam swoją wypowiedź i dostrzegłam, że wciąż się do mnie uśmiecha, ale w jego oczach pojawiło się lodowate zimno, które zaczęło powoli wzbudzać mój niepokój.

– Myślisz, że ci uwierzę? – Parsknął. – Tylko tak mówisz. Wierz mi, znam takie dziewczyny jak ty.

– No i? – zapytałam. – Znasz takie dziewczyny jak ja? Teraz mnie zaciekawiłeś. Podziel się ze mną wiedzą o lu-

dziach i związanym z nią, z pewnością tylko duchowym, szczytowaniem! – Spojrzałam na niego z pogardą, czekając na odpowiedź.

– Bardzo chętnie – odparł i przez chwilę koncentrował się przed introspekcją swojego głupiego mózgu. – Nie jesteś ani tak niewinna, ani tak pewna siebie, jak udajesz. Możliwe, że masz ostry język, ale ostatecznie tam, w środku, pozostajesz małą, bezbronną dziewczynką. Jesteś jedną z tych dziewczyn, które udają odczytane intelektualistki, a w rzeczywistości chcą, żeby komplementować ich urodę. A poza tym pojęcie „odczytane” odnosi się w większości przypadków – w tym również w twoim – do *Harry’ego Pottera*, rozdziały od pierwszego do dwudziestego siódmego. Ale to inny temat. – Uśmiechnął się i dodał: – W głębi serca chciałabyś mieć kogoś, kto cały dzień prawilby ci komplementy. Kogoś, kto zbudowałby twoje nieistniejące poczucie wartości, którym mogłabyś się chwalić przed twoimi małymi przyjaciółkami.

Trzeba przyznać, że byłam zdumiona. Spodziewałam się wielkiej głupoty, ale to dalece przerosło moje oczekiwania.

– Wow, Elyas. – Uśmiechnęłam się i poczułam do niego jeszcze większą pogardę. – Serdecznie dziękuję za gruntowną analizę mojej psychiki. Jestem prawie pod wrażeniem! Czy chciałbyś usłyszeć moją opinię na ten temat?

– Bardzo proszę.

– Zatem – zaczęłam tym samym aroganckim tonem, jaki przed chwilą usłyszałam u niego. – Jesteś dupkiem z wyjątkowo słabą znajomością ludzkich charakterów.

Ani na sekundę nie ściągając z twarzy sztucznego uśmiechu, uniósł brwi. Nie spodziewałam się, że doświadcza jakichkolwiek procesów myślowych, nie robiłam sobie więc nadmiernej nadziei, że dotrze do niego choćby jedna

sylaba z tego, co właśnie do niego powiedziałam. A jednak milczał przez chwilę i najwyraźniej nie wiedział, co odpowiedzieć.

Nigdy w życiu nie poczułam takiej ulgi, jak w momencie, kiedy usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Alex weszła do pokoju z torbą pełną zakupów w dłoni i wyglądała na zdumioną, kiedy zobaczyła mnie siedzącą na sofie obok Elyasa.

– Już jesteś! – powiedziała.

– Tak – odpowiedziałam. – I jeśli nie chcesz zostać jedynaczką, powinniśmy jak najszybciej iść do twojego pokoju.

Nie zaszczyciłam Elyasa żadnym zbędnym spojrzeniem i wstałam z sofy.